

# KTO KOGO ZABIŁ?

Patrycja Babicka

---

## DRAMAT SENSACYJNY

MANIFEST AUTORKI TRZECIEGO DZIEŁA

### OSOBY:

DETEKTYW  
KOBIETA-ŚWIADEK  
SĄSIAD SPOD SPODU  
GERTRUDA  
STARSZA KOBIETA  
POLICJANT  
JULIA

*Wskazówki dla reżysera:*

*Od czasu do czasu w trakcie grania sztuki powinny dać się słyszeć dobiegające gdzieś z oddali odgłosy pisania na maszynie (poza tymi sytuacjami, gdy mowa o nich w didaskaliach). Proszę pamiętać także, że wszystkie didaskalia ustanowione zostały słowem.*

*Epilogi nie mogą być na początku, bo zakazuje tego logika. Jednak pozwoliwszy sobie na małą przewrotność, powiem wszystkim, że mordercą jest w ł a ś n i e o n a.*

### AKT I

DETEKTYW To była zagadka, którą niezwykle trudno było rozwiązać – nawet komuś takiemu jak ja.

*Ulica (godzina czternasta czasu europejskiego). Lekko zapadający zmierzch skąpany w zimowym deszczu ze śniegiem. Widać fasadę dwupiętrowego budynku, na której zadomowiły się małe drobinki kurzowego pyłu. Długa struga spływająca po szybie,*

*przez którą nikt dawno nie wyglądał. Rzut oka na skrawek ulicy oddalonej prawostronnie zgiętą perspektywą. Smugi ludzkich sylwetek widocznych tylko jako cienie. Duch Małego Księcia unoszący się i niewidzialny.*

DETEKTYW W tym budynku coś się wydarzyło. O godzinie czternastej z minutami do lokalu numer trzy na pierwszym piętrze zapukał pewien jegomość w wieku około...

KOBIETA-ŚWIADEK Miał może ze trzydzieści parę lat. Nie znałam go, nie widziałam go tu wcześniej. Ona zresztą była spokojna i nikogo sobie raczej nie sprowadzała. Raz tylko kiedyś odwiedził ją kuzyn ze Szczecina. No nie wiem... Chyba był łysy. Ale nie ten ze Szczecina, tylko ten. Widać było, mimo tej czapki. Ubrany był w płaszcz nieprzemakalny – taki, co można w kiosku ruchu dostać.

DETEKTYW O trzynastej trzydzieści już nie żyła...

SĄSIAD SPOD SPODU Nic nie widziałem, proszę pana. My z żoną o tej porze to jeszcze śpimy.

DETEKTYW O tej porze oni zwykle jeszcze śpią...

*Spojrzenie w głąb tamtego pokoju. Ciepło i schludnie. Marzenie samotności o szczęściu w kolektywie. Rodzinnie – rzecz by się chciało... Na przytulnym łóżku leży poduszka z wyszytym motywem kwiatowym. Na małym zdjęciu na komodce twarz mężczyzny o delikatnych rysach.*

GERTRUDA (*rozmawia przez telefon*) Krótko mówiąc, miał rację. Ten tekst nie był najszczęśliwszy, ale postanowiłam go wykorzystać.

Ale co ty?! To absolutnie nie może iść nigdzie w takiej formie. Zwłaszcza że nie ja to napisałam. Jezu! Dobrze, że on jest. Nieźle bym się usmażyła.

Nie, no mówię ci, że dramat. Poniosło mnie zwłaszcza przy końcówce.

Ale wiesz co? Zamierzam to zmienić...

Dobra, nie nudź, kochana, tylko wpadnij jutro koło trzynastej.

Tak, wyjątkowo do mnie.

Ależ, kochana... wiem, że to azyl, ale... Okej, dobra.

Resztę ci powiem jutro.

Pa, pa. (*odkłada słuchawkę i siada przy komodzie tyłem do świata rzeczywistego. Wyciąża maszynę do pisania i w rytmie twórczym zaczyna wystukiwać*)

*Fragment utworu Gertrudy:*

Od tej pory Julia stała się bardziej milcząca. Nie była w końcu zwolenniczką małżeństwa i ta sytuacja, w którą dłonią kata-swata-taty została wciągnięta, powodowała w niej blady lęk przed nieznanym. Nocami Julia miewała dreszcze – niespokojne i paralizujące jasność umysłu.

*Gertruda wstaje na chwilę, podchodzi do okna i patrzy, jakby chciała wzrokiem znaleźć niebo. Gdy już udaje jej się ogarnąć oczami horyzont, rozcina marzenie zamknięciem powiek i osiąga spokój. Po chwili wraca do pisania.*

*Fragment utworu Gertrudy:*

Nie widziała go długo. Zamknięta w jej sercu tęsknota była dla niej nadzwyczaj zrozumiała.

– Mineły wieki, odkąd... – myślała.

Stara niania weszła do pokoju i otuliła jej ciało kwiecistym pledem.

Rwane łańcuchy obrazów stanowiły jej przekaz, którym przemawiała z wnętrza.

A wszyscy wokół zdawali się jej nigdy nie rozumieć, szukając wątpliwości w miejscach, w których nie było to potrzebne. Kim bowiem bez niego była?!

*Zapadający powoli zmierzch wkrada się sennie do pokoju Gertrudy. Im ciemniej, tym bardziej zaczynają lśnić włosy Gertrudy, aż do ujawnienia ich naturalnie płonącej czerwieni. Tempo jej ruchów nieustannie się przyśpiesza, aż do zakwitłej mokrym orgazmem bolesnej ekstazy.*

DETEKTYW A więc znała pani denatkę?

STARSZA KOBIETA Znałam. Znałyśmy się od jej narodzin.

DETEKTYW Czy często się panie widywały?

STARSZA KOBIETA Odkąd pojawił się w jej życiu, żyła tylko nim. Nie chciałam przeszkadzać w ich szczęściu. Tak. To było wtedy – wtedy się od siebie odsunęliśmy, choć ona wiedziała, że zawsze może na mnie liczyć.

DETEKTYW Podobno jej rodzice nie byli zadowoleni z prowadzenia się córki?

STARSZA KOBIETA Zwłaszcza jej matka źle to znosiła. Zawsze była słabego zdrowia. Chociaż „źle prowadzenie” to zbyt mocne słowa... Kochał pan kiedyś tak naprawdę?...

DETEKTYW Hmm... Wolałbym pozostać na pozycji zadającego pytania, droga pani.

STARSZA KOBIETA Oczywiście. Choć warto mieć na uwadze, że ludzie czasem nie oczekują odpowiedzi.

DETEKTYW Ja zawsze oczekuję odpowiedzi.

*Chwila milczenia.*

STARSZA KOBIETA Czy to wszystko, panie detektywie?

DETEKTYW Ależ tak. Na razie tak. Przepraszam, zamyśliłem się.

*Wstaje dzień. Przez uchyloną roletę widać, jak Gertruda czesze włosy przed lustrem. Jej twarz, odbijająca się w oświetlonym promieniem słońca zwierciadło, zdradza troskę i zmęczenie. Promienie słoneczne oświetlają jej dłoń, która delikatnie przesuwając się po włosach.*

*Gertruda podchodzi do okna, odsuwa całkowicie roletę i otwiera je. Wychyla się, biorąc głęboki oddech. Słychać wołanie.*

GŁOS KOBIECY Halo, halo! Widzi mnie pani? Tu jestem. Macham.

GERTRUDA (*spogląda w dół, uśmiechając się radośnie*) Och! Witam panią. Dawno pani nie widziałam. Za każdym razem, gdy przechodziłam obok pani domu, myślałam o pani. Wie pani, jak zawsze w kontekście tych kwiatów.

GŁOS KOBIECY Naprawdę, cieszę się, że panią widzę. Czy sprawy potoczyły się pomyślnie?

GERTRUDA Nie do końca... Ale może wejdzie pani na chwilę? Zapraszam na kawę.

GŁOS KOBIECY Nie chcę przeszkadzać.

GERTRUDA Ależ proszę. Zapraszam.

*Nie czekając na odpowiedź, Gertruda znika w oknie. Po chwili słychać dźwięk otwieranych drzwi. Gertruda nadal pozostaje niewidoczna.*

GERTRUDA Witam. Niech pani nie zdejmuje butów.

*Cicha muzyeczka w tle. Na scenie pojawia się Detektyw. Uważnie analizuje jakieś papiery.*

*Fragment utworu Gertrudy:*

Tego wieczoru wyglądała naprawdę pięknie. Jak pięknie tworzą się sensy, gdy tkane są w swym niezamierzeniu. Czy taki stan można nazwać poezją?

Oszołomiona śmiałością własnego odbicia, nie chciała zasypiać. Pukle związane w mocny węzeł dodawały dostojności jej gładkiemu ciału rzuconemu w miękkość

szarpiącej otchłanią granatu satyny. W takich chwilach pragnęła, by wychylił się zza czerwonej kotary, złowieszczo skrywającej wstyd obmierzłej szarością ściany i chwycił ją w swoje objęcia, spychając do głębin nicości cherubinka podtrzymującego barokowo zdobione lustro, w którym zamiast siebie widziała rozbudzone w twarzy senne podniecenie.

Tego wieczoru musiała jednak zostać sama. Czasem tylko dało się wyczuć delikatne westchnienia kotary.

DETEKTYW Taa... Historyjka ckliwa i o niczym.

*Wchodzi Policjant.*

DETEKTYW Masz coś nowego?

POLICJANT Przyszedłem najszybciej, jak to było możliwe. Sensacyjne odkrycie.

DETEKTYW Ależ proszę mnie nie trzymać w niepewności.

POLICJANT Byłem tam jeszcze raz wczoraj.

DETEKTYW I co?

POLICJANT Sensacyjne odkrycie poczyniłem.

DETEKTYW Ależ do rzeczy, młody człowieku!

POLICJANT Otóż sensacja! Poszedłem tam wczoraj raz jeszcze porozmawiać z tamtą kobietą. Zapytałem niby od niechcienia o to, co się działo tak do dwunastej w okolicy.

Znam tę kobietę i wiem, że jest bystra. Więc postanowiłem ją wziąć pod włos...

DETEKTYW No i co? Nie możesz jaśniej?

POLICJANT No, pytam ją o to, co się działo, i ona mi opowiada jakieś głupoty na początku. Że wieszala pranie, że dzieci biegały jak oszalałe i że musiała je pogonić z dala od tego prania, i takie tam... Nawet wydawało mi się, że przez moment przestałem jej słuchać, bo takie mówiła bzdury. Aż tu nagle padło nazwisko tego sąsiada z dołu.

Wie pan? Więc przypomniałem sobie, jak mi pan mówił, że oni spali...

DETEKTYW No i?

POLICJANT No, a okazuje się, że nie spali, bo ta kobieta ich widziała. Wychodzili gdzieś rano. Razem.

DETEKTYW Hmm... Co ci jeszcze powiedziała?

POLICJANT Nic, bo od razu przybiegłem do pana. Co?! Niezła sensacja, nie?

DETEKTYW Dobra, idź już stąd.

POLICJANT Ale jak to? Nic pan z tym nie zamierza?...

DETEKTYW Powiedziałem, żebyś poszedł. Aha... *(wyjmuje z kieszeni kopertę)* Sprawdź to. Spróbuj ustalić adresata tego listu.

POLICJANT Tak jest! *(odchodzi)*

*Detektyw wraca do przeglądania papierów. W oknie nikt się nie pojawia. Rolety są całkowicie zaciągnięte. Trzyletnia biedronka zsuwa się po szybie...*

## AKT II

*Upstrzony secesyjnym nastrojem buduar aktorki. Szlafrok z widocznym fragmentem chińskiego wzoru smoczego w kolorze bystrej zieleni, przetykany nicowanymi pąkami bez wyraźnej harmonii, zwisa martwo z szelonga. Czerwone światło i lustro.*

JULIA *(aktorsko)*

Nie zwykłam w nicość oczu obracać

Nie chciałam tracić lekkiego wigoru

Lecz wolę już życie młode swe zatracić

Niż z nim odejść do dworu.

Jak stara Gertruda chcę marznąć w uchwycie  
Z listowia chcę drwić soplem upalona  
I miękką mandalą przepłynąć swe życie  
Tylko jako Jego żona.  
Ha, ha, ha. Nieźle, Juleczko, nieźle!  
Jest takie powiedzenie... Kto pije, ten żyje.  
Ale można też inaczej: kto bije, ten żyje; kto żyje, ten gnije.  
Hmam!  
Czkawka! Przepraszam państwa.  
Mam czkawkę,  
pijawkę.  
Chciałabym państwu coś wygłosić.  
Mianowicie...  
My, kobiety, nie jesteśmy za feminizmem w ogólnym pojęciu.  
My jesteśmy za... czymś innym.  
Gdzie jest butelka?  
O, jesteś!  
Już wracam do państwa. Chwileczkę, dajcie mi chwileczkę...  
Wróciłam!  
Ja na przykład jestem aktorką i uwielbiam uprawiać seks oralny pasywny. A moja  
prababka była ponoć heretyczką, ale przy mnie i tak była nikim. Bo ja to już osiągnę-  
łam tyle szczytów, że mało kto tyle osiągnął.  
Jezu! Kobieto! Skup się!  
Co ty wygadujesz?  
Nie potrafię panować czasem nad swoją zwierzęcością.  
Wybaczcie, państwo. (*siada. Melancholijnie*)  
Tak naprawdę to jestem jak upadły anioł.  
Zdradzam nawet własnych przyjaciół.  
A to tylko dlatego, że przeżyłam śmierć kliniczną.  
Byłam młoda i głupia.  
Jak mogłam być tak głupia?!  
Nieważne.  
Zawsze i tak chodzi o to samo.  
Wychodzę z założenia, że wszystkie problemy na świecie spowodowała cipa.  
Jejku!  
Wulgarna się robię.  
I mam poczucie, że mi osobowość nie odpowiada...  
Nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z wielu aspektów mojej kobiecości.  
To pewne!  
Brakuje mi czasów, kiedy mogłam mieć wszystko.  
Każdemu brakuje, idiotko!  
Wiecie, państwo, co jest najgorsze?!  
Że kobietom mózg się też starzeje.  
Wszystkie zostają na starość ascetkami.  
Co do jednej!  
To też z powodu starzejącej się cipy.  
Wariują!  
Babka moja została w stosunku do tych innych heretyczką, bo miała jakieś zboczenie  
i kręcił ją tylko starczy seks. Jej pierwszy mężczyzna był sześćdziesięcioletkiem i był

od niej o czterdzieści siedem lat starszy. To niewyobrażalne! Co ona musiała mieć w głowie?

A jak już sama była stara, to jeszcze jej było lepiej!

Tęsknię za nią.

I pomyśleć, że jestem z jakiegoś zramolałego nasienia gdzieś tam w genotypie...

Czuję, że mi brakuje oddechu w głowie.

Że nie mogę wyartykułować tego, co gdzieś tam tkwi w moim wnętrzu.

Czy ja jestem już stara?

Panie Boże!

Czy ja już jestem stara?

Panie Boże!

Zdejmij już ze mnie to jarzmo!

Boże!

Kurwa!

Ale jestem żalosna!

Zawsze byłam naiwna.

Chciałam umrzeć dla naiwnej miłości.

Dla pierwszej, czyli z perspektywy czasu tej najsłabszej.

Ja pierdołę!

Mam zły okres.

Piję codziennie.

A na starość to nie najlepiej.

Muzyka.

Chcę muzyki.

*Włącza radio i zaczyna tańczyć. Miętko i rytmicznie. Czasem jedną nogę unosi ku górze i drapie nią w powietrzu. Rozpina włosy zmysłowym drgnieniem. Zegary zapadają w sen... wieczny, twardy, nieprzespany. Robi się ciepło i onirycznie, jakby scena pokryć się miała dryfującym dyskotekowym dymem...*

*Julia powoli rozpina pasek, który rzucony niebawem w ciemne kąty grzechów, stanie się widzem malej monoorgii. Następna będzie sukienka, która odkryje przed światem ciało znikające z rajy. I nogi obute wysokim obcasem.*

*W radiu słychać dominację bębna zapowiedzianą przedtem głosem spikera.*

*I oto... staje się... striptiz... twarzą w twarz...*

*Vis à vis widowni.*

#### AKT W AKCIE

*Mała monoorgia, zakończona zapisanym w uniesieniu na ścianie:*

„W tych sekundach, gdy Julia nie żyła, narodziła się Gertruda”.

#### KONIEC AKTU W AKCIE

*Kończy się muzyka. Julia leży na podłodze wycieńczona i spokojna. Otwiera oczy i sięga pod łóżko.*

JULIA Telefon. Zadzwoń. Do Gertrudy. Że będę. (pauza) O trzynastej.

## AKT III

*Ogród umajony bujnym kwieciem. U szczytu perspektywy jasny anioł w udrapowanych szatach, sznurem w pasie przewiązanych, z migoczącą złociście aureolą z cieni... nad bożą głową... Tuż pod nim, w centralnym punkcie obrazu, zgarbiona kobieta w pstrokatej podomce, w kapeluszu słomkowym, z sekatorem w dłoni... Dbą miłością ludzką, by świat mógł zachwycać istnieniem w oddechu. By noce lekkie w swej ciemnej naturze mogły mrugać gwiazdami w przestworza kwiecistej głębi oceanu. Skulona w woni co czas jakiś plecy prostuje, by spojrzeć przed siebie hen... Zastyga w bezruchu. Jak matka natura kochać kazala... kocha...*

*A cisza trwa.*

*Nagle wśród traw...*

DETEKTYW Halo! Droga pani! Czy mnie pani widzi?

STARSZA KOBIETA A... To pan, panie detektywie. Czyż nie piękny dzień mamy?

DETEKTYW Piękny ogród. Prawdziwy kunszt tutaj... Artystka z pani!

STARSZA KOBIETA Jaka tam artystka? To przecież samo... Ja tylko doglądam.

DETEKTYW Naprawdę piorunujące. Te zwłaszcza, niech pani spojrzy tylko na te maki.

STARSZA KOBIETA Maki były dla niej. Lubiła tu przychodzić i zanurzać się w nich. Stawała się wtedy nimfą prawie. Źle bez niej... Gołąbeczka moja... Ale pan: co pana tu sprowadza?

DETEKTYW A... Tak... Przyszedłem, bo pewne zagadnienie nie daje mi spokoju...

STARSZA KOBIETA Doprawdy?

DETEKTYW Pani wie więcej, niż powiedziała.

STARSZA KOBIETA Cóż... Wierzę, że każdy wie więcej, niż mówi...

DETEKTYW Kim on był?

STARSZA KOBIETA On? On był jej życiem i on był jej śmiercią. O! Proszę spojrzeć! Sąsiadeczka nasza. Pani Gertrudo!

GERTRUDA Witam! Mogę?

STARSZA KOBIETA Ależ zawsze, moja droga.

GERTRUDA O. I pan tutaj. Wspaniały dzień, prawda? Wysłałam się przewietrzyć trochę i pomyślałam, że zajrzę do tego miejsca. Magiczne, nieprawdaz?

DETEKTYW Proszę wybaczyć, ale jestem zaskoczony.

GERTRUDA Tak? A co pana tak zaskakuje?

DETEKTYW Pani wybacz moją śmiałość, ale dziwi mnie pani... nastrój.

GERTRUDA Hmm... A to czemu?

DETEKTYW Przecież to się stało tak niedawno...

*Chwila milczenia – dla jednych nerwowa, dla innych przeciwnie.*

GERTRUDA Chwile takie jak ta zdarzają się rzadko, proszę pana. Tak to już jest, że jednym żyć trzeba, gdy inni zasypiają. Matka natura tak świat wychowała, że chodzi jak w zegarku. Widzi pan ten kwiat? Zerwę go. Proszę. I czymże jest w mej dłoni martwy przy tych, które żyją?

STARSZA KOBIETA Tam, gdzie mieszka miłość, żyje też nienawiść.

DETEKTYW Zaskakują mnie panie z każdą chwilą bardziej. Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę. Wydaje mi się... Muszę pobyć chwilę sam... Do zobaczenia, miłe panie.

GERTRUDA Ale to nie przeze mnie, mam nadzieję? Dopada mnie czasem taka melancholia...

DETEKTYW Nie, bynajmniej... Muszę coś przemyśleć.

STARSZA KOBIETA Miłego dnia życzę, panie detektywie.

*Detektyw odchodzi. Kobiety przez dłuższą chwilę stoją właściwie bez ruchu. Twarz Gertrudy wystawiona do słońca zdaje się skrywać jakieś napięcie niewytłumaczalne. Starsza Kobieta zdejmuje kapelusz. Wiatr rozwiewa jej miękkie pajęczki loki.*

GERTRUDA (*łamiąc ciszę*) Nie przyszłam rozmyślać. (*znów cisza*)

Kilka lat temu spotkałyśmy się zupełnie przypadkowo.

To, co mnie urzekło od razu, to jej włosy...

Nieposłuszne i skręcone, za którymi kryła się ona.

Miała w sobie żar.

Uwielbiała, gdy mówiłam do niej.

Ja też uwielbiałam do niej mówić.

Za każdym moim „niech się stanie słowo”

ona chwyciła za dłoń i z kunsztownym rozmachem

wyplatała mi sobą pomnik jak ze spiżu.

Pewnego dnia dane mi zostało zatopić

twarz w jej boskich włosach...

Rozchyliłam usta, by ich zasmakować.

Zapach czystej skóry drażnił mi język

Wysuwalny i miękki.

Jasny bluszcz był wszystkim wokół.

Zbliżyłam twarz, by zamknąć światło dotykiem śliny.

Ale gdy tylko udało mi się pokonać opór skóry,

k która mgnieniem lekkiego grymasu wyswobodziła się

z więzi pokonanego konwenansu,

zapanowała jasność jeszcze większa – nieprzebrana w duchu,

żywa i tętniąca.

Poczułam, że mam suche usta.

Musiałam złapać oddech, by się nie zatracić.

Wtedy ujrzałam jej twarz.

Blisko mojej.

Bliżej, niż znieść mogłam.

Zamknęłam oczy i trwałam

jak tylko pierwsze pocałunki

trwać mogą, potrafią.

Poza tym nie było już nic.

Pulsująco dryfujące kręgi zamknęły

nas w naszej nirwanie nie do pokonania.

Poczucie potrzeby podniesienia dłoni

przyszło niezauważalnie.

I nie chciało odejść.

Przeciwnie – stapało nas w nicość grzeszną.

Dłoń dotknęła twarzy...

W ciszy podchodzenia sploty głowy krzyczały torturą nieusłyszanego buntu.

Gdy buntownik przegrywa, sens przestaje mieć ważność.

Weszłam w nią jak nikt dotąd i jak nigdy dotąd.

Zapomniałam o sobie, by być nią z nią.

Jako jedność.

Więcej grzechów już nie pamiętam...

*Cisza.*



STARSZA KOBIETA Ale musiała pani wiedzieć, że ona odejdzie.

GERTRUDA Niczego nie musiałam wiedzieć.

STARSZA KOBIETA Ten żal już nie ma sensu. Trzeba go w sobie zniszczyć. Oni i tak zdecydowali za nas.

GERTRUDA *(po długiej chwili ciszy)* Szkoda, że nie zdążyłam sama jej zabić.

*Kobiety zastygają w bezruchu w pozach bez wyrazu i bez tchu. Zmienia się kolor nieba. Świat wypełnia się błękitem. Na scenie pojawia się światło punktowe, początkowo błędzące sennie wśród kwiatów. Po chwili w zupełnie cichej ciszy pojawia się Julia przebrana za Lolę de Valence...*

*Katachreza wrażeń...*

I oto spośród kawalkady bezsłowna wyłania się dźwięk. Namacalny i powodujący wiatr. Kolory zaczynają falować. Julia zaczyna swój taniec. Salomiczny, zmysłowy, szatański. Hiszpańska suknia z dwiema falbanami w mocno czerwone róże, biały welon z matowego ażuru, stópki obute w baletki i wachlarz czynią z niej większą świętość niż ta unosząca się nad, ponad... mogłaby sobie wymarzyć...

*Niewytłumaczalna podwójność znaczeń rozciąga jej taniec między wysokie sacrum a niskie profanum.*

*Mięciutkie buciki pstrykające w rytmie po kontrabasiej strunie.*

*Uwaga kosmosu skupiona na walce kobiety z jej formą.*

*Któż zwycięży?*

*Dźwięk zaczyna się łamać błyskami nut ze studia Atari.*

*Starsza Kobieta i Gertruda ożywają jakby...*

*Julia zbliża się...*

*Zaczynają swój taniec trzech sębic-bachantek.*

*Wzajemna miłość staje się dyrygentem ruchów...*

*Dajmy im czas...*

#### AKT IV

*Scena jak pudełko z tektury. Szarobrazowe ściany z milionem tajemnic wrytych w fakturze. Dwa krzesła początkowo samotne, potem już nie. Biała żarówka na drucie dyndająca w wahadłowym szale flegmatyka. Badzo wyraźne odgłosy pisania na maszynie...*

*Fragment utworu Gertrudy:*

Najdroższy...

Braku ciebie nie da się omówić słowem. Choć są tacy na świecie, co w słowo wierzą bardziej niżli w Księgę Ducha.

Najdroższy...

Mogłabym nazywać cię majem, ale to zbyt mało mówi, gdy serce me płoche pragnie bić tylko przy twym złotym sercu. Gdy otworzyłam dziś powieki, zabrakło...

Najdroższy, czemu ty jesteś...?

Czemu tak daleko? I czemu tak blisko?

Gdy znów cię ujrzę, zakocham cię na zawsze i na wieki.

Twoja jedyna.

DETEKTYW Więc nie było was jednak w domu, kiedy to się stało?

SĄSIAD SPOD SPODU Nie, proszę pana. Wyszliśmy z żoną na spacer.  
 DETEKTYW To czemu pan skłamał wtedy?  
 SĄSIAD SPOD SPODU Żeby nie niepokoił pan żony zbędnymi pytaniami.  
 DETEKTYW Dlaczego zbędnymi?  
 SĄSIAD SPOD SPODU Bo i tak nie możemy panu w niczym pomóc.  
 DETEKTYW Skąd pan może to wiedzieć? Może nie zdaje pan sobie sprawy, że nam, detektywom, często wystarczy drobny szczegół, by historia ułożyła się pięknie i bez luk w zdarzeniach.  
 SĄSIAD SPOD SPODU Zdaję sobie z tego sprawę, jednak niczego się pan ode mnie nie dowie.  
 DETEKTYW A czy wie pan, że zatajanie istotnych faktów jest przestępstwem?  
 SĄSIAD SPOD SPODU To niech mnie pan aresztuje.  
 DETEKTYW Nie bądźmy aż tak radykalni. Zwłaszcza że znam już prawdę.  
 SĄSIAD SPOD SPODU Jaką prawdę?  
 DETEKTYW Mam na myśli okoliczności śmierci denatki.  
 SĄSIAD SPOD SPODU To nie moja sprawa.  
 DETEKTYW To przecież nieprawda...  
 SĄSIAD SPOD SPODU Proszę pana. Skończmy już z tym. Ja naprawdę w niczym panu nie pomogę.  
 DETEKTYW Rozumiem. Jak się czuje żona?  
 SĄSIAD SPOD SPODU Żona? Moja żona nie ma z tym nic wspólnego. Błagam pana. Proszę jej nie niepokoić. Ona jest taka zmęczona...  
 DETEKTYW Czy to praca ją tak męczy?  
 SĄSIAD SPOD SPODU Co? A tak. Praca.  
 DETEKTYW A może zmora przeszłości, która dopada po latach?  
 SĄSIAD SPOD SPODU Pan ją zabije. Błagam pana.  
 DETEKTYW Proszę się uspokoić. Chce pan wody? (*do Policjanta*) Młody człowieku! Przyniesz szklankę wody.  
*Odgłosy maszyny ustają.*  
 POLICJANT (*po chwili*) Proszę.  
 DETEKTYW Proszę się napić...  
 SĄSIAD SPOD SPODU Dziękuję.  
 DETEKTYW Na dziś to już wszystko. Proszę się uspokoić. Mam nadzieję, że gdy się spotkamy następnym razem, żona będzie się lepiej czuła.  
 SĄSIAD SPOD SPODU Co pan chce przez to powiedzieć? Chce pan ją wezwać? Na przesłuchanie?!  
 DETEKTYW Nie, nie. Nie będzie to konieczne. Ale my? Może się jeszcze spotkamy.  
 SĄSIAD SPOD SPODU Żałuję, że nie mogłem panu pomóc.  
 DETEKTYW Pomógł mi pan. Na razie tyle mi wystarczy. Do widzenia.  
 SĄSIAD SPOD SPODU Do widzenia. (*wychodzi, wiedziony do wyjścia w bezpiecznym towarzystwie stróża porządku publicznego*)  
*Detektyw pogrąża się w zamyśleniu na ulamki niewidzialnych sekund. Po chwili...*  
 DETEKTYW Zapisaleś wszystko?  
 POLICJANT Tak jest, panie detektywie. Brakuje tylko paru danych.  
 DETEKTYW Jakich danych?  
 POLICJANT Nie wiem, jak się nazywa żona przesłuchiwanego.  
 DETEKTYW Julia...  
*Gwałtowne pukanie do drzwi.*  
 DETEKTYW Proszę.

*W drzwiach ukazuje się Gertruda w futrze, włosy w kunsztownym koku ujarzmione. Wchodzi ruchem delikatnie i zmysłowo melodramatycznym.*

GERTRUDA Witam pana.

DETEKTYW Moje uszanowanie.

GERTRUDA Wyjeżdżam jutro. I w związku z tym przyszedłam się z panem rozmówić.

DETEKTYW Rozmówić?

GERTRUDA Wraziłam się nieprecyzyjnie, pan wybaczy... Chciałam spytać o mój maszynopis. To jedyny egzemplarz i nie chciałabym go stracić. Zwłaszcza z powodu tej dodatkowej części. Rozumie pan? Chciałabym dostać wszystko.

DETEKTYW Hmm... Chodzi o pani utwór i o ten dodatkowy fragment, którego pani rzekomo nie napisała?

GERTRUDA Tak, o obydwu.

DETEKTYW Dlaczego zależy pani na tej drugiej części, skoro twierdzi pani, że nie ma z nią nic wspólnego?

GERTRUDA Może wydam się panu sentymentalna, ale przypomina mi pewną historię.

DETEKTYW Hmm... Wiem nawet, o jaką historię pani chodzi. Czary mary... Zdarzył się cud tworenia. Pani wie, że znam już prawdę, i dlatego odważyła się pani przyjść, inaczej...

GERTRUDA Czy zawsze musi tak być, że błędny mędrzec, gdy się staje mędrce, zamienić się musi w cynicznego błazna?

DETEKTYW Szorstkość pani języka w zetknięciu z kunsztem słowa zawsze mnie zastanawiały w pani twórczości. Ale czy ona jest dla ludu?

GERTRUDA Uważa pan, że jestem grafomanką?

DETEKTYW Oj, tego nie powiedziałem. Po prostu pani książki mnie niepokoją.

GERTRUDA I dlatego nie są, jak to pan nazywa, „dla ludu”?

DETEKTYW Wie pani... Ja się trochę znam na historiach.

GERTRUDA I?

DETEKTYW I one są prostsze.

GERTRUDA Pozwolę sobie stwierdzić, że są takie same. W moim rękopisie nie ma nic, co nie ocierałoby się o prawdę.

DETEKTYW Deklaracja twórcza nie wystarcza dzisiejszemu światu.

GERTRUDA Proszę pana, ja nie muszę udowadniać. Ja nie jestem detektywem – jak pan.

DETEKTYW Hmm... Oddam pani te teksty. Nie są nam już potrzebne. Śledztwo zakończone.

## AKT V

*Ciemność, do której oko widza po prostu musi się przyzwyczaić. Słysząc maszynę do pisania. Głośno! Ale im bardziej oko widza się przyzwyczaja, tym ciszej.*

*Gdy oko widza osiągnie już szczyt zdolności adaptacji, ujrzymy prawie niewypełniony niczym pokój. Na środku tyłem będzie siedziała kobieta, otulona chustą.*

*Siedzieć będzie tyłem i pisać...*

*W martwej ciemności.*

*Od czasu do czasu któreś oko widza rozjaśni się na tyle, że zderzone z odbiciem lśniących długich włosów zamruga reflekssem udającym światło.*

*Po pewnym czasie kobieta postawi kropkę ostatnim tapnięciem palca na maszynę...*

*I wyjdzie...*

*To nie koniec jeszcze.  
Halo, moi mili.  
Cisza, ciemna cisza...  
I człowiek zza kotary...  
Kradnący kartki...  
W szeleszczącym płaszczu...  
I cisza... ciemna cisza...  
Świat się dezorientuje.  
Nie wie, czy można już wyjść.  
Czy jeszcze trzeba siedzieć?  
Nagle...  
Gdy już jakiś śmiałek kłaśnie w dłonie żwawo...  
Punktowe światło – bach!  
Środek sceny.  
Punkt centralny.  
A tam...  
Nasz Detektyw.*

DETEKTYW (*kryjąc twarz za błazeńską maską*)  
Entliczek Pętliczek  
Zielony stoliczek.  
Na kogo wypadnie,  
Na tego bęc.

Sztylecik, trucizna  
Trucizna, sztylecik  
Kto kogo zabił?  
Więc...

Czy będę wielkim szydercą,  
Gdy spytam, kto jest mordercą?

K o n i e c